

Nadgorliwość gorsza od faszyzmu

14 września 2015

Ile widzieliście w mediach dyskusji polemicznych polegających na wymianie argumentów dotyczących problemu aktualnej fali uchodźców i imigrantów? Mamy obecnie do czynienia z próbą zabicia takiej debaty za pomocą etykietkowania. Cóż począłby mainstream, gdyby nie udało im się wśród ludu odnaleźć prymitywnych ksenofobów, którymi można molestować opinię publiczną?! Na szczęście, zawsze w każdej sprawie kontrowersyjnej społecznie można odnaleźć radykałów – dzięki temu „Gazeta Wyborcza” może ich pokazać z konkluzją: Zobaczcie, ci, którzy się z nami nie zgadzają to ludzie nieprzyzwoici. Nie ma więc o czym dyskutować, gdyż nie ma tutaj żadnych dwóch racji, a jedynie podział na ludzi przyzwoitych i nieprzyzwoitych.

Jest to stała bolączka polskiej transformacji, że media głównego nurtu pokazywały społeczeństwu „jedyną prawdę”, w którą należy wierzyć, by móc się nazywać człowiekiem światłym i postępowym. Niedawno nawet środowisko to okazało cień krytycznej autorefleksji – Marcin Król opublikował książkę „Byliśmy głupi”. Zrobiono wokół niej parę spotkań, lecz kiedy pojawił się nowy problem – apiać mamy recydywę dawnych błędów.

W ten sposób zabija się naturalny element każdej demokracji, jaką jest debata społeczna.

Czy Polsce grozi faszyzm? Osobiście wątpię w to. Aczkolwiek, jeśli już to tylko i wyłącznie przez to, że narzuca się społeczeństwu kolejne rzeczy, bez jakiegokolwiek debaty społecznej, nie mówiąc już o wsłuchiwanie się w głos społeczny. Jeśli przeprowadzasz kolejne rzeczy wbrew społeczeństwu to siłą rzeczy zaczyna się ono radykalizować. To niedebatujący politycy, którzy uważają, że da się rządzić

nieskończenie kreując matrix medialny, prowadzą do radykalizacji nastrojów.

Przypomnijmy więc tym, którzy nie rozumieją o co w demokracji chodzi: nie o to mianowicie, czy masz rację, tylko czy przekonasz ludzi do swoich pomysłów. W demokracji konsensus jest znacznie ważniejszy aniżeli jakkolwiek rozumiana racja czy prawda.

Ludzie radykalizują się nie dlatego, że boją się islamu, lecz dlatego, że są coraz bardziej sfrustrowani bezczelnością władzy i mediów zdominowanych przez garstkę oderwanych od problemów przeciętnego Polaka dobrze sytuowanych wielkomiejskich intelektualistów.

Mamy bowiem do czynienia po raz kolejny z sytuacją, kiedy przeciwnicy głównonurtowej narracji medialnej – o niewielkim poparciu społecznym – prezentowani są jako faszyści i ksenofobi.

Zaznaczę, że nie w tym rzecz, że imigrantów należy się obawiać i nie przyjmować. Jest to kwestia drugorzędna. Pierwszorzędną jest sprowadzanie tych, którzy odważają się mieć konkretne wątpliwości – do ksenofobów.

W ogóle niedorzecznością jest obwinianie społeczeństwa polskiego za to, że boi się islamu, skoro przez lata nieustannie się nim straszy w mediach. Świadomość społeczna jest produktem medialnym.

Wątpliwości wobec przyjmowania uchodźców w żadnym jednak razie nie sprowadzają się do islamofobii. Temat ten nie bardzo mnie jednak tutaj interesuje. Chodzi mi przede wszystkim o brak realnej debaty społecznej zabijanej niezdrowymi emocjami.

Zamiast debaty mamy:

– kłamstwa sondażowe, że „większość Polaków jest za przyjmowaniem”,

- terroryzm emocjonalny uprawiany za pomocą obrazków i wyjętych z kontekstu zdjęć,
- sprowadzanie przeciwników do ksenofobów,
- unikanie jak ognia dyskusji o źródle problemu,
- szantaż emocjonalny odwołujący się uczuć i wyrwanej z kontekstu historii.

Modelowym przykładem takiej retoryki jest choćby wypowiedź prof. Jana M. Piskorskiego opublikowana przez „Gazetę Wyborczą”.

Na wstępie Piskorski zaznaczył, że nie zamierza sięgać do źródła problemu:

„Nie chcę krytykować polityki Stanów Zjednoczonych, które, jak mocarstwa, inaczej prowadzą politykę. Uderzają i patrzą, co się dalej dzieje. Nie chcę nawet krytykować polityki polskiej sprzed kilkunastu lat. Nasze zaangażowanie w wojnach w Iraku i Afganistanie było może konieczną ofiarą na rzecz nowego sojuszu, do którego przystąpiliśmy.”

Następnie omawiając polityczny problem fali imigrantów i uchodźców odwołuje się do uczuć:

„Jest kilka rodzajów argumentów za tym, by przyjmować uchodźców. Mówiłem już, że myśmy uczestniczyli w zdestabilizowaniu regionu, skąd oni napływają.[...] Nie można się spokojnie przypatrywać, jak całe rodziny, dzieci topią się na naszych oczach. W pewnym momencie odbije się nam to czkawką i nie będziemy mogli spojrzeć sobie w oczy. Przyglądanie się w milczeniu nieszczęściu jest formą współuczestnictwa.”

Retoryka ta nie ma wiele wspólnego z moralnością, jest natomiast formą irracjonalnej czułości.

Oto bowiem naraz ma stać się problemem, że utopi się pewna liczba osób nielegalnie szmuglowana do Europy. Otóż jest to

nasza wieloletnia rzeczywistość. Po każdym Twoim oddechu na świecie umiera z głodu kolejne dziecko – choć nasza kultura ma pełną możliwość do rozwiązania problemu głodu na świecie, tylko nie ma w tym interesu i nic z tym nie robi.

Można powiedzieć, że nie jesteśmy w stanie zbawić świata. W istocie jesteśmy w stanie – gdybyśmy koncentrowali się na myśleniu systemowym i przyczynowym a nie incydentalnym i objawowym. Poza tym przyjęcie bogatszej części uchodźców (tej, którą stać było na przemycenie do Europy) dokładnie w takim samym stopniu rozwiąże problem syryjski, jak rozwiązywanie problemu głodu poprzez klikanie akcji charytatywnych w internecie.

Problem z nami polega na tym, że zidiocieliśmy moralnie. Najlepszym tego dowodem jest sprawa lwa Cecila. Nieprawdopodobna reakcja wokół nieszcześliwej śmierci lwa Cecila zestawiona z powszechną obojętnością większości tych samych osób wobec faktu, że w tym samym regionie co minutę umiera z głodu czworo dzieci! Na całym świecie każdego dnia umiera z głodu 24 000 osób, w tym 15 000 dzieci. Co pięć sekund umiera z głodu kolejne dziecko. W Argentynie, kraju zwanym „zbożowym spichlerzem świata”, każdego dnia umiera z głodu 50 dzieci. Co robi cały zachodni świat? Bawi się, śmieje, wywala tony żywności do śmietników, czerwieni się ze złości bo w jakimś Niedołęgowie komuś puściły nerwy i zarąbał psa, z czego telewizja nakręciła niezły reportaż...

Racjonalnie rzecz świat to tremendum moralne, wobec którego zachodnia czułościowość pseudomoralna jest zawsze hipokryzją, a wszelkie charytatywnictwo to jedynie usypianie sumień wobec problemów, które MOGĄ być rozwiązane, ale jedynie systemowo.

Korporacyjne media na co dzień żerują na niskich uczuciach. Te wysokie uruchamiają tam, gdzie mają interesy. W sprawie Cecila chodziło o konkurencję interesów: biali właściciele rezerwatów afrykańskich kontra czarni organizatorzy nielegalnego kłusownictwa na terenach białych właścicieli.

Dlatego też retoryka moralna wobec kwestii uchodźców jest zupełnie nieadekwatna. W kategoriach moralnych nasza bezczynność wobec umierających z głodu co chwilę dzieci jest o wiele większym występkiem, aniżeli aktualny problem imigrantów i uchodźców, którzy usiłują się przedostać do najlepiej sytuowanych krajów zachodnich.

Problem ten ma charakter polityczny i tak powinien być rozpatrywany.

Od samego początku w sprawie uchodźców/imigrantów władza oraz media prymitywnie nami manipulują. Obliczone to było na racjonalizowanie niemieckiego dyktatu w tej sprawie.

Początkowo rząd opowiadał się za autonomią Polski wobec kwot imigrantów do przyjęcia. Kiedy jednak Niemcy nacisnęły kategorycznie, naraz rząd zaczął opowiadać o tym, że Polska jest gotowa do przyjęcia sześciokrotnie większej liczby imigrantów aniżeli początkowo deklarowano.

W gorączkowym usprawiedliwianiu tej zmiany posunięto się do opublikowania kuriozalnego sondażu Millward Brown przekonującego, że „Większość Polaków zgadza się na przyjęcie uchodźców”. Był to oczywisty wymysł, niemający nic wspólnego z rzeczywistością społeczną, kolejna próba manipulowania opinią publiczną za pomocą pseudosondaży. Nie wiadomo, czy nawet wśród czytelników Gazety Wyborczej dałoby się zebrać taką większość, skoro pod naporem antyimigranckich komentarzy czytelników gazeta ta zupełnie wyłączyła możliwość dodawania komentarzy pod tekstami o uchodźcach.

To kłamstwo sondażowe bardzo łatwo mogły zdemaskować manifestacje zwolenników i przeciwników przyjmowania do Polski imigrantów zaplanowane na 12 września. Było oczywiste, że pokażą one wielką przewagę przeciwników, kwestią było jedynie jak duża będzie to przewaga.

Wobec tego ryzyka prezydent Warszawy zakazał manifestacji przeciwników – pod zarzutem rzekomej groźby łamania prawa

przez nawoływanie do nienawiści. Był to wymysł, gdyż manifestację organizował podmiot od lat organizujący w Warszawie Marsze Niepodległości, wobec których nie ma zastrzeżeń ze strony ratusza.

W ostatniej chwili zakaz ten uchylono. Manifestacja się odbyła i jak można się było spodziewać nie udało się wytknąć uchybień. Rozczarowany dziennikarz TVN24 mówił w relacji: „No, przebiega ona dosyć spokojnie, policja nie zanotowała żadnych incydentów. Od czasu do czasu wybuchną jedna czy dwie petardy, ale generalnie jest bardzo spokojnie i nie ma żadnych problemów. Najczęstszym hasłem pojawiającym się jest to, że przyjęcie tych uchodźców to jest wstęp do islamizacji Europy”.

I tyle było faszyzmu.

Naturalnie historyczni antyfaszyści i tak odnaleźli wśród tysięcy manifestantów jedno głupie hasło o obcinaniu głów i świński ryj, którym udowodnili sobie, że „faszyzm szalał”.

Polecam obejrzenie takiej relacji z tej manifestacji, której nie pokażą w tv, by przekonać się, co naprawdę ludźmi kierowało do wyrażenia swego sprzeciwu. Zobaczycie ją [TUTAJ](#).

Autorstwo: Mariusz Agnosiewicz

Źródło: Racjonalista.pl